

Łódzkie Spotkania Baletowe [RELACJA]

Podsumowanie Spotkań i recenzja "Spartakusa" przygotowanego przez Teatr Wielki w Łodzi - w "Kalejdoskopie" 7-8/2017 (do kupienia w kioskach, empikach oraz na portierni Łódzkiego Domu Kultury).

5. Baletowa burza i życie jak walka

Made in China – tak oznaczane są zwykle produkty masowe i niskiej jakości. Ale tym razem jest przeciwnie – zespół **LDTX**, który wystąpił na Łódzkich Spotkaniach Baletowych, to jedna z najlepszych grup baletowych Państwa Środka. Jej nazwa zapowiada wiele: LDTX to skrót od „Lei Dong Tian Xia”, czyli „burza grzmi we wszechświecie”. Potwierdzają tę nazwę dwa pokazane przedstawienia; choć znacząco różnią się od siebie, oba czerpią z chińskiej kultury i tradycji. Choreografem pierwszej z nich, zatytułowanej właśnie „**Made ich China**”, jest... Polak, Jacek Przybyłowicz. Jego kariera rozpoczęła się nagrodą na II Ogólnopolskim Konkursie Choreograficznym w Łodzi. Stworzył przedstawienie, w którym dominantą jest nostalgia i powrót do korzeni. Grupa tancerzy funkcjonuje tu raczej jako wspólnota niż zespół indywidualności, co odpowiada mentalności kultur azjatyckich, dla których wspólnota jest jedną z najwyższych wartości. Być może dlatego spektakl nie jest łatwy do odczytania dla widza europejskiego.

Jeszcze silniej nasycone symboliką, choć tym razem bardziej komunikatywne, jest przedstawienie „**Cold arow - game of go**”. Nawiązuje do starochińskiej gry planszowej go – jednej z najstarszych gier na świecie, ostatnio popularnej także na Zachodzie. Go jest nieco podobne do szachów, które też w Azji miały swój początek. W Chinach mawia się: „życie jest jak gra w szachy”. Takie deterministyczne podejście do ludzkich losów wpłynęło na kształt spektaklu. Oto tancerze – pionki na polach szachownicy tańczą, walczą (wiele ruchów zapożyczono z azjatyckich sztuk walki), ale nie mogą zmienić nadanego im miejsca. Jednak na końcu wielka szachownica łamie się, ulega dekonstrukcji niczym zasady współczesnego świata. Jeśli zatem życie jest jak gra, na czym polega ta rozgrywka?

3,4 czerwca 2017.

Magdalena Sasin

4. W tym hip-hopie jest metoda

Zdawałoby się, że trudno o połączenie bardziej odległe niż balet klasyczny i hip-hop. A jednak. W wykonaniu **RUBBERBANDance Group** (RBDG) wygląda to jak najbardziej harmonijnie i naturalnie. I wcale nie przeszkadza to, że towarzysząca układom tanecznym muzyka nie jest ani muzyką baletową, ani hiphopową, lecz utworami nie przeznaczonymi w zamyśle kompozytora do tańca, jak suita na skrzypce solo Jana Sebastiana Bacha czy duet „Libiamo” z opery „Traviata” Giuseppe Verdiego.

Twórca RBDG Victor Quijada, urodzony w Stanach Zjednoczonych syn Meksykanów, wychował się w Los Angeles, gdzie królował hip-hop. Dopiero później zetknął się z baletem klasycznym i postanowił połączyć te dwa style. Opracował własną metodę, zgodnie z którą szkoli członków swojej tanecznej grupy.

Zaprezentowany na Łódzkich Spotkaniach Baletowych spektakl „**Vic's Mix**” to, zgodnie z nazwą, składanka: pokazano zarówno choreografie z początku istnienia zespołu (sprzed 15 lat), jak i te, które powstały niedawno. Wszystkie są niecodziennym przykładem mariażu stylów z pozoru niemożliwych do połączenia. Z hip-hopu zaczerpnięto głównie język tańca, z klasyki – formę.

Przebieg układów tanecznych idealnie podkreśla strukturę utworu muzycznego, niezależnie od tego, czy jest to muzyka barokowa (Bach, Vivaldi, Marais), romantyczna (Verdi) czy XX-wieczna (Strawiński). Zgodnie z wykładnią postmodernistyczną sztuka popularna łączy się z elitarną i nikt już nie pyta, czy to możliwe. To, co dawniej głęboko skrywane, teraz się eksponuje (znowu postmodernizm): wydobyty na światło dzienne proces pracy nad układem ruchowym staje się pretekstem do refleksji nad własnym życiem i nieudanymi wyborami. Innym razem zaś staje się sposobem rozśmieszenia publiczności.

27, 28 maja 2017

Magdalena Sasin

3. Carmen 2.0

Na Łódzkich Spotkaniach Baletowych zwykle prezentują się słynne zespoły o ustalonej renomie. Tym razem było inaczej: kubańska grupa **Acosta Danza** powstała zaledwie rok temu. Jej szef Carlos Acosta jest znanym na świecie tancerzem, a gdy po zakończeniu kariery solowej postanowił założyć własną formację baletową, zwróciły się na niego oczy całego tanecznego świata.

Kubańczycy pokazali w Łodzi pięć krótkich choreografii. Są one zróżnicowane pod względem tematu i wykorzystywanych rodzajów ruchu (klasyka, taniec współczesny, stepowanie, hip-hop, tango), lecz mają wyraźne cechy wspólne: to zachwyt nad ludzkim ciałem, jego budową i możliwościami. Uwagę zwraca też niekłamany entuzjazm i pasja młodych tancerzy. Każdym swoim ruchem, każdym krokiem zdają się słać radość tańca i zarażają nią widzów.

Ogromne wrażenie robi miniatura „Przejście nad Niagarą” – to rodzaj studium ludzkiego ciała w ruchu. Dwaj tancerze (Mario Sergio Elías, Raúl Reinoso) w doskonały sposób panują nad ciałem; niemal bez ubrania, w pełni kontrolując swoje ruchy, przybierają pozy przypominające starogreckie rzeźby, uwytatniające pracę poszczególnych grup mięśni. Zbliżony nieco charakter ma przeznaczona dla jednego aktora miniatura „Two”. Dwa znane utwory: „Faun” (do muzyki Debussy’ego) i „Carmen” otrzymały od Kubańczyków nową interpretację. Wyraża się ona także w muzyce, łączącej znane utwory ze współczesnymi uzupełnieniami. I wreszcie „Od początku do końca” – taneczny komentarz do osobowości współczesnych Kubańczyków. Zachęca do odwiedzin tego wyspiarskiego kraju.

20, 21 maja 2017

Magdalena Sasin

2. Walka płci

„Dopóki lwy nie będą miały własnych historyków, historia łowów zawsze będzie gloryfikować myśliwego” – to przysłowie afrykańskiego plemienia Ugbo stało się inspiracją dla twórców spektaklu „**Until the lions**” zespołu **Akram Khan Company**. A teraz wyobraźmy sobie, że zamiast lwów są kobiety... Ich ograniczony wpływ na rzeczywistość przedstawia między innymi sanskrycki epos „Mahabharata”, a opisaną tam historię królewskiej córki Amby przeniósł na scenę Akram Khan. „Until the lions” to przedstawienie niezwykle. Ponadgodzinny spektakl cechuje się niespotykaną intensywnością emocji, napięcie nie opada ani na chwilę. Tancerze niektóre swoje ruchy wydają się zapożyczać od zwierząt, inne od pradawnych ludzkich plemion, jeszcze inne wydobywają niemal z głębi ziemi. Jak dzikie koty, jak bogowie z pokrytych mgłą szczytów gór, zdają się być istotami bez kości. Gdzieś w tyle głowy kołacze się skojarzenie z pierwotnym charakterem „Święta wiosny” Strawińskiego. Napięcie podtrzymuje i wzmacnia grana i śpiewana na żywo przez cztery osoby muzyka, także jak najdalsza od wzorców czy to klasycznych, czy nowoczesnych. Akcja dzieje się na

niewielkiej, okrągłej scenie, wokół której siedzą na trybunach widzowie. To potęguje wrażenie bycia w centrum wydarzeń i uniwersalności treści.

Znajomość historii Amby niewiele pomaga w odbiorze – i niewiele przeszkadza, bo to, co dzieje się na scenie, każdy może postrzegać przez pryzmat własnych doświadczeń. Najwięcej zmian w stosunku do indyjskiego eposu wydaje się przynosić zakończenie, sugerując, że historycy lwów być może już się pojawili...

11, 12, 13 maja 2017

Magdalena Sasin

1. Korsarz i jego niewolnik

Gdy sześć lat temu w programie XXI Łódzkich Spotkań Baletowych zabrakło tańca klasycznego, publiczność protestowała. Więcej nie powtórzono tego błędu. W tym roku klasykę najwyższej próby przedstawił **English National Ballet** podczas swojej pierwszej wizyty w Polsce.

„**Korsarz**”, którego zaprezentował, to przedstawienie pełne rozmachu. Jeszcze zanim tancerze wykonają pierwsze pas, dech w piersiach zapiera scenografia – przebogata, naturalistyczna, inspirowana Orientem, utrzymana w hollywoodzkim stylu (jej autor Bob Ringwood projektował kostiumy m.in. do filmów o Batmanie). Nie mniej efektowne są kostiumy.

Inscenizatorka i autorka choreografii Anna-Marie Holmes zmodyfikowała tradycyjne układy Mariusa Petipy i Konstantego Siergiejewa. W choreografii, z wyjątkiem ostatniego, trzeciego aktu, dominują układy solowe. Obrót goni obrót, piruet następuje za skokiem, a ten z kolei poprzedza kunsztowną pozę kończącą. Każdy z odtwórców głównych ról (czterech mężczyzn i dwie kobiety) dysponuje znakomitą techniką. Główną rolę żeńską wykonała sama dyrektorka artystyczna ENB Tamara Rojo, jednak największe owacje zebrał Cesar Corrales za wykonanie partii niewolnika Alego. Niesłychanie silny i skoczny, swoimi coupe jeté i tours en l'air rzucał wyzwanie prawu grawitacji. Za tę partię otrzymał National Dance Awards. Wartość przedstawienia podnosiła muzyka na żywo w wykonaniu orkiestry Teatru Wielkiego w Łodzi pod dyrekcją Gavina Sutherlanda, kierownika muzycznego ENB.

Nie ma w „Korsarzu” miejsca na wytrawne aktorstwo czy pogłębioną refleksję nad problemami tego świata – to po prostu piękne, cieszące oczy i uszy, doskonale harmonijne i estetyczne cacuszko.

5,6 maja 2017

Magdalena Sasin